Wrzesień 2013

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

195

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

WYCIECZKA NA HALTI

W lecie 2013 roku postanowiłem "zaliczyć" najwyższy szczyt Finlandii – Halti. No właśnie: najwyższy, ale czy szczyt? Granica fińsko-norweska biegnie stokiem tej góry, wchodzi na płaskowyż szczytowy, ale wierzchołek znajduje się po stronie norweskiej, jakieś sto kilkadziesiąt metrów od granicy i jest o kilka metrów wyższy od najwyższego punktu Finlandii. A niektóre źródła (m. in. Wikipedia) podają, że szczyt góry Halti (Haltiatunturi), to leżący znacznie dalej po stronie norweskiej wyraźnie wyższy Raisduodderhalde (Ráisduattarháldi), ale między tym ostatnim szczytem a Halti jest wyraźne obniżenie – o ok. 40 metrów w stosunku do szczytu Halti – można więc uznać odrębność tych szczytów. Ot, problem dla perfekcjonistów! A jakie są problemy z wysokościami poszczególnych wierzchołków i punktów, to wie tylko ten, kto obejrzał kilka różnych map. Podam tylko, że w polskich źródłach podawana jest najczęściej wysokość Halti 1328 m npm, a na fińskiej mapie 1:50000 są dwie wysokości: 1323,6 m (odnoszący się do najwyższego punktu Finlandii) i 1331 m (wierzchołka – po stronie norweskiej). Ale tak czy inaczej za najwyższy wierzchołek leżący w Finlandii uważany jest Ridnitsohkka (1317 m według mapy fińskiej), oddalony o kilka kilometrów od Halti.

Po tych teoretycznych rozważaniach trzeba było przystąpić do praktyki. A więc po pierwsze logistyka. Znalazłem parę opisów wycieczek na Halti, ale w większości dotyczyły wejścia od strony norweskiej. Z tamtej strony można dojechać znacznie bliżej szczytu niż od strony Finlandii. Ja jednak postanowiłem iść od strony fińskiej. Okazało się, że najdogodniejszy sposób dotarcia do Finlandii, jakim był prom Gdynia – Helsinki, przestał funkcjonować. Pozostały połączenia kolejowe i kolejowo-promowe: przez Białoruś i Rosję (od razu odrzucone ze względu na konieczność wiz), przez Litwę, Łotwę i Estonię (mało połączeń, w rezultacie długi czas podróży i niedogodności) i przez Szwecję (też długi czas podróży, bo droga nieco okrężna). W rezultacie wybrałem najszybszy, a przy tym chyba nie najdroższy środek lokomocji: samolot z Warszawy do Helsinek. Pojawił się tylko jeden problem: do samolotu nie można zabrać butli z gazem. Wziąłem więc palnik, postanawiając kupić gaz w Helsinkach.

Po zakupieniu biletów lotniczych, stosunkowo tanich, bo pani w biurze podróży sprawdzała ceny wszystkich połączeń w interesującym mnie przedziale czasowym, spakowałem dwa plecaki: duży jako bagaż rejestrowany i mały jako bagaż podręczny. Do Warszawy pojechałem pociągiem i zanocowałem u rodziny. Następnego dnia szybko znalazłem się w Helsinkach i zakwaterowałem się na kempingu. Kolejny dzień przeznaczyłem na zakupy (w tym gaz i porządna mapa terenów, które miałem odwiedzić) i pobieżne zwiedzenie miasta. W Helsinkach nie ma zbyt wiele do zwiedzania, jeśli porówna się je z miastami Europy południowej czy zachodniej.

Następnego dnia po południu wyjechałem z Helsinek pociągiem do Kolari. Jest to najdalej na północ wysunięta stacja kolei fińskich. Pociąg pasażerski dociera tu trzy razy w tygodniu. Z jednym z tych trzech pociągów skomunikowany jest autobus do Kilpisjärvi, wsi położonej w pobliżu zbiegu granic Finlandii, Szwecji i Norwegii. Bilet na ten autobus można kupić na dworcu w Helsinkach łącznie z biletem kolejowym. Gdy dotarłem do Kilpisjärvi było już po południu. Ale trasa była dość długa: w linii prostej z Helsinek do Kilpisjärvi jest dalej niż do Warszawy.

Zapasy uzupełniłem w Kilpisjärvi w sklepie, z którego korzystają głównie Norwegowie, co widać po rejestracji samochodów na parkingu przed sklepem. W sklepie ceny podawane są zarówno w euro, jak i w koronach norweskich. Wiadomo, Finlandia jest krajem drogim, ale Norwegia jeszcze droższym. Wreszcie mogłem wyruszyć w góry. Na pierwszy dzień zaplanowałem trasę do schroniska Saarijärvi. Doszedłem tam późno, bo plecak ciążył, a kondycja, jak to u emeryta... W schronisku zostawiłem pod pryczą część bagażu: namiot, trochę konserw, niepotrzebne mapy i przewodniki.

Tu trzeba wyjaśnić, jak działają takie schroniska w Finlandii. Na szlakach znajdują się liczne schroniska bez obsługi. Podstawowe dwa rodzaje tych obiektów to autiotupa i varaustupa. Autiotupa jest chatką stale otwartą i dostępną bezpłatnie dla wszystkich turystów. Wyposażona jest w prycze do spania, piecyk, stół, ławy, trochę naczyń, kuchenkę gazową podłączoną do dużej butli – wszystko bezpłatnie. W odległości kilkunastu lub kilkudziesięciu metrów znajduje się wygódka i drewutnia. Trzeba tylko po sobie zrobić porządek, przynieść drewna z drewutni, jeśli się spaliło to, co było w chatce. Wodę przynosi się z jeziora lub potoku. Pojemność takiego schroniska to kilka lub kilkanaście osób, dlatego miejscowi turyści często noszą namioty, zwłaszcza jeśli wędrują w większej grupie; do chatki wchodzą tylko w celu przygotowania i spożycia posiłków i ewentualnie wysuszenia ubrań. Ale pojedyncza osoba zawsze się zmieści. Szczególnie istotny jest bezpłatny dostęp do gazu. Gdybym wcześniej wiedział, że tak jest (w każdej chatce, którą napotkałem; przypuszczam, że to ogólny standard) to nie kupowałbym gazu w Helsinkach ani nawet nie zabierał palnika. Nawiasem mówiąc, na kempingu w Helsinkach gaz też nie był potrzebny, bo do dyspozycji gości były kuchenki – tym razem elektryczne. Varaustupa to chatka rezerwowana. Klucz do niej można za opłatą pobrać w biurze turystycznym. Jest podobno trochę lepiej wyposażona niż autiotupa. Często autiotupa i varaustupa mieszczą się w jednym budynku – mają tylko osobne wejścia z zewnątrz lub ze wspólnego przedsionka. Na trasie z Kilpisjärvi na Halti (ok. 54 km) znajduje się po pięć obiektów każdego z tych rodzajów – w większości po dwa rodzaje w jednym budynku.

Drugiego dnia pieszej wędrówki przeszedłem koło chatki Kuonjarjoki i dotarłem do Meekonjärvi. Tu autiotupa nie mieści się w tym samym budynku co varaustupa, lecz usytuowana jest kilkaset metrów od głównego szlaku. Tego dnia szło mi się znacznie lepiej, niż poprzedniego. Odczuwało się mniejszy ciężar plecaka. Poza tym wiał wiatr, dzięki czemu nie dokuczały komary, które okrutnie męczyły pierwszego dnia. I tu uwaga: miałem odstraszacz komarów, kupiony w Polsce, ale na północne komary nie działał nawet w najmniejszym stopniu. Może tam żyje inny gatunek komarów, a może są one bardziej zdeterminowane i trzeba na nie zdecydowanie mocniejszego środka. Swego czasu w północnej Szwecji mieliśmy środek skuteczny na te bestie (otrzymany w prezencie od pewnego Lapończyka). Tym razem zaufałem środkowi polskiemu i to był wielki błąd. Wspomnę jeszcze, że tego dnia dwukrotnie zdejmowałem buty i podwijałem spodnie w celu pokonania potoków. W drodze powrotnej nie było to konieczne: poziom wody w potokach obniżył się i możliwe było przejście ich po wystających kamieniach. W chatce Meekonjärvi zobaczyłem, co to są białe noce. O północy do okna chatki zajrzało słońce.

Trzeciego dnia przeżywałem kryzys. Kondycji do tego czasu oczywiście nie mogłem sobie wyrobić, a wychodziło zmęczenie z poprzednich dni. Dlatego po dojściu do chatki Pihtsusjärvi (trochę ponad połowa zaplanowanej trasy) postanowiłem w niej zanocować. Niedaleko od chatki znajduje się osada (chyba sezonowa) hodowców reniferów. Można było pooglądać stadko tych zwierząt.

Kolejny dzień to dojście do ostatniej chatki na trasie, a właściwie zespołu chatek. Noszą one nazwę taką, jak niezbyt odległy już szczyt: Halti. W zespole jest jedna chatka z dwoma rodzajami pomieszczeń, a ok. 200 metrów dalej druga chatka – wyłącznie autiotupa. Koło każdej chatki oczywiście wygódka z drewutnią. Zostawiłem rzeczy w tej drugiej chatce, a ponieważ było jeszcze wcześnie, poszedłem na lekko na górę Ridnitsohkka (tą z najwyższym wierzchołkiem w Finlandii). Na ten

c.d str. 2

szczyt nie prowadzi szlak, ale to nie stanowiło problemu. Była ładna pogoda i w otwartym terenie wszystko było widoczne. Główny wierzchołek Ridnitsohkka to nieduże skałki (nie sprawiające trudności w wejściu). Na wierzchołku południowo-wschodnim, niższym o dwa metry, znajduje się mały przekaźnik telekomunikacyjny.

Piąty dzień wędrówki potraktowałem lajtowo: wszedłem na lekko na bliski już szczyt Halti i wróciłem do chatki. Tu wspomnę o szlakach turystycznych w Finlandii. Jest ich niewiele w rozległych, słabo zaludnionych obszarach kraju (więcej jest krótkich szlaków w otoczeniu miejscowości turystycznych). Szlaki znakowane są drewnianymi słupkami o wysokości 40-50 cm, pomalowanymi na czarno z pomarańczową główką. W ważniejszych miejscach znajdują się drogowskazy z odległością podaną w kilometrach. Na Halti, najwyższy punkt kraju, oczywiście prowadzi szlak, którym szedłem przez kilka dni. Szlak przebiega w większości powyżej granicy lasu, w terenie pokrytym halami – czy może raczej tundrą. Dużo jest obszarów złomisk kamiennych, na których trzeba uważać, żeby nie skręcić nogi. Jedynie w najniżej położonych fragmentach szlak biegnie przez laski niskich brzózek, wśród których widać mnóstwo grzybów (kozaków).

Kolejne dni to powrót do Kilpisjärvi tą samą drogą, którą przyszedłem, z noclegami w Meekonjärvi i w Saarijärvi. W tej ostatniej chatce ponownie spakowałem do plecaka pozostawioną tam część bagażu. Niestety, do Kilpisjärvi dotarłem dość późno i nie złapałem już autobusu, który tego dnia jechał do Kolari. Pozostał drugi, odrobinę dłuższy wariant przejazdu: kursującym codziennie autobusem do Rovaniemi, a dalej pociągiem (kilka połączeń na dobę do Helsinek). Ale na ten autobus trzeba było poczekać do następnego dnia. W międzyczasie próbowałem autostopu (nieskutecznie) i przespałem się pod okapem dachu centrum turystycznego, o tej porze zamkniętego. W końcu jednak doczekałem się autobusu i kolejnego dnia rano byłem już w Helsinkach. Postanowiłem jeszcze zajrzeć do jakiegoś innego miasta. Wybrałem Hanko – miasto nie bardzo ciekawe, ale niezbyt daleko od Helsinek i posiadające niezłe połączenia kolejowe. Po południu zakwaterowałem się na znanym już kempingu w Helsinkach. Kolejne dwa dni to kontynuowanie zwiedzania Helsinek, w tym wycieczka do osiemnastowiecznej morskiej twierdzy Suomenlinna. Na kempingu zauważyłem, że obok mojego namiotu rozbici są Niemcy, którzy nie korzystają z kuchenek elektrycznych tylko gotują na własnej kuchence gazowej. Dałem im w prezencie moją niewykorzystaną butlę, której nie mógłbym zabrać do samolotu (Niemcy przyjechali samochodem, więc nie mieli takich problemów). Obdarowani odwdzięczyli się tabliczką czekolady.

Wreszcie doczekałem dnia, na który miałem zarezerwowany lot powrotny. Szybko znalazłem się w Warszawie (czas lotu krótszy, niż wszystkich odpraw i oczekiwania na lotnisku). Potem pociąg – i już jestem z powrotem w domu.

Podsumowując należy stwierdzić, że dzięki świetnemu zagospodarowaniu turystycznemu (bezpłatne chatki) wycieczka na Halti może być łatwa, lekka i przyjemna, pod warunkiem utrafienia w ładną pogodę i posiadania skutecznego środka odstraszającego komary w odmianie północnej. Zachęcam wszystkich do wypadu na tą górę i może jeszcze na kilka sąsiednich.

Andrzej Kajetan Kowalski.

WEEKENDOWE ZEBRANIE ROWEROWE czyli „ROWEREM PRZEZ ŚLĄSK"

28.09.2013

Zaproponowana na kołowym forum wycieczka rowerowa powiązana ze zwiedzaniem ciekawych obiektów Górnego Śląska została na prośbę Rady połączona z pierwszym powakacyjnym zebraniem kołowym. Wprawdzie okazało się, że wyszło z tego kameralne zebranie Mamutów, ale wycieczka odbyła się i mimo pewnych strat w ludziach program został zrealizowany.

Spod kościoła św. Józefa w Zabrzu wyjechało 7 osób – Kowaliki (Jasiu i Danka), Paskuda i Darek, Redakcja z małżonką oraz Łukasz zwany Harym.

Pierwszym punktem programu było położone na pograniczu Zabrza i Rudy Śl. Muzeum PRL-u. Potem była kolonia robotnicza Ficinus, kościół św. Wawrzyńca i Antoniego, szyb „Andrzej", rynek w Nowym Bytomiu z odnawianym kościołem św. Pawła, kolonia robotnicza Kaufhaus, dworzec w Rudzie Chebzie, gdzie Paskuda korzystając z niezłej akustyki śpiewała „Wsiąść do pociągu ..." jeżdżąc w kółko na rowerze i gdzie opuścił nas Jasiu nękany bólem kolana, natomiast Darek złapał pierwszą, ostrzegawczą gumę. A potem przez Lipiny i centrum Świętochłowic dojechaliśmy do półmetka w Parku Śląskim, gdzie zrobiliśmy dłuższy odpoczynek i zjedliśmy obiad. Wracaliśmy już bez krajoznawczych atrakcji lasami w dol. Kłodnicy. Tu Darek złapał kolejną gumę i postanowił nie zatrzymując grupy samotnie walczyć z rowerem i dalszą trasą. My zaś po kolejnym odpoczynku w barze „Przystań" dojechaliśmy do Zabrza. Wprawdzie niespodziewana dziura w leśnej drodze chciała wyeliminować kolejnych uczestników, ale Jola pokonała ją bez strat, natomiast Danka zaliczyła upadek, ale na szczęście bez większych obrażeń. Trasa liczyła ok. 60 km i zajęła nam brutto 8,5 godz. z czego nieco ponad 4 godz. czystej jazdy.

Mam nadzieję, że udało się zrealizować cel, którym było głównie zwrócenie uwagi na to, że obok nas znajduje się wiele ciekawych miejsc i obiektów, które mijamy nie zdając sobie sprawy z ich istnienia lub z ich wartości. Śląsk, a być może również Zagłębie mogą być tematem kolejnych wycieczek, gdyż ta powyższa na pewno nie wyczerpała wszystkiego, co w tych rejonach ciekawe.

Jacek Ginter

TO BYŁO

✔ 21.09 ERGw Jesenikach, na **Cervenohorskym Sedle.** Organizowała Ania „Juzia" Juzwa, tematem były czasy dzielnego wojaka Szwejka. W tym roku było wyjątkowo kameralnie - w Rajdzie wzięło udział zaledwie 8 osób w tym troje Harnasi: Basia, Kajetan, Krzyśiu Krawiec.
Wbrew prognozom pogoda dopisała. Nie zostaliśmy zmoczeni, a nawet się przejaśniało! Pozwoliło nam to zdobyć Keprnik (w sobotę) oraz Pradziad (w niedzielę).
Generalnie wyjazd można zaliczyć do udanych. Miejmy nadzieję, że mimo wszystko przyszłoroczny ERG będzie cieszyć się wyższą frekwencją

TO BĘDZIE

❖ 12-13.10 Rajd „**Złota Jesień z Harnasiem**" z zakończeniem w Chatce na Skalance.

Tematem tegorocznego rajdu będzie „Świat Indian". Przewidziano dwie trasy:
„Łatwiejszą" – przejazd pociągiem z Katowic do Soli, przejście przez Oźną i Beskid Graniczny do chatki na Skalance.
„Dłuższa, ale bardziej atrakcyjna" – przejazd pociągiem z Katowic do Rajczy Centrum, następnie busem do Rycerki Kolonii. Zdobycie Wielkiej Raczy i przejście na Skalankę.
CENA (zawiera nocleg, ciepły posiłek na mecie, opiekę przewodnicką oraz „wpisowe"):
studenci 24 zł /reszta świata 30 zł.

Już w następnym numerze przegląd krótkich relacji z wakacyjnych wyjazdów Harnasi. Ci, którzy jeszcze się nie pochwalili, mogą jeszcze pisac na kołowym forum lub bezpośrednio na adres Redakcji MM.